

11 metrów to odległość, z jakiej wykonuje się rzut karny. 11 metrów to także wirtualny dystans między Agostino Di Bartolomeim, historycznym kapitanem Romy, który swoje życie zakończył 30.05.1994 strzałem w serce, a tym światem, który nigdy nie zdołał do końca zrozumieć tego gestu. „11 metrów” to także tytuł filmu Francesco Del Grosso wyświetlonego 31 października 2011 roku w czasie rzymskiego festiwalu filmowego.

Nieco opustoszały czerwony dywan. W Audytorium pojawiła się stara gwardia Romy, kilku znanych kibiców, jak Carlo Verdone, ale zabrakło przedstawicieli Romy dzisiejszej. „Szkoda. Może ktoś powinien był przyjść” – komentuje Verdone. I rzeczywiście, oczekiwano m.in. przybycia Perrotty i De Rossi, ale może po porażce z Milanem nikt nie chciał stawić czoła reporterom. Także dlatego że w Trigorii po zakończeniu treningu w poniedziałek doszło do długiej rozmowy trenera z piłkarzami zamkniętymi w szatni. Klimat jest pozytywny, ale napięcie rośnie pomimo wspólnoty zamierzeń i przede wszystkim z powodu braku wyników, które mogłyby wzmocnić wiarę w drużynę.

Ale wczorajszej Romy nie zabrakło na tej premierze, która miała przypomnieć kapitana Agostino. Pojawili się dziennikarze i dawne sławy: Ubaldo Righetti, Roberto Pruzzo i Odoacre Chierico. Obecny także Antonello Venditti, który dla DiBy (i dla Marco Pantaniego oraz Luigiego Tenco, różne życia, ten sam los) napisał „Zdradę i wybaczenie”.

Na Sali wdowa po Ago, Marisa De Santis, i dzieci Luca i Gianmarco, syn Marisi z poprzedniego związku, wychowywany przez Ago jak własny. Bilety wyprzedane do ostatniego miejsca.

- To znak, jak nawet dzisiaj Di Bartolomei, który dorastał między Tormarancia i Garbatella, jest kochany przez wszystkich – komentuje reżyser. – Szukam człowieka poprzez świadectwa ludzi, którzy go znali. Bardziej niż intymny dziennik, mój film jest emocjonalną podróżą, skrzyżowaniem miejsc i ludzi, które ma pozwolić lepiej zrozumieć tę śmierć, która nastąpiła 30 maja, dokładnie dziesięć lat po tym pamiętnym finale Pucharu Mistrzów przegranym przez Romę z Liverpoolem w rzutach karnych. To tylko przypadek?

W filmie tym Marisa opowiada o swoim Agostino na tle San Marco w Castellabate, miasteczku, w którym DiBa spędził ostatnie lata, prowadząc Salernitanę z C1 do B i walcząc z licznymi przeciwnościami. Projekt narodził się właśnie tam, w tym miasteczku, które służyło za tło dla filmu "Benvenuti al Sud". Jeden z producentów, Daniele Esposito, spotkał się z Marisą, zapytał ją o Ago. Potem skontaktował się z Del Grosso.

Niskie domki, życzliwi ludzie, duża odległość od "centrum", co pozwala na swobodny oddech, ale może też stłamsić cię, jeśli nazywasz się Agostino Di Bartolomei, masz za sobą wielką karierę i nagle piesz do kierownictwa drużyny w Rzymie z pragnieniem bycia tam znowu, ale oni ci dziękują i na tym koniec.

- Prawdopodobnie Di Bartolomei cierpiał, ponieważ nie została mu zaproponowana żadna funkcja w sztabie Romy - wyjaśnia reżyser. - Chciał zbudować centrum sportowe, ale biurokracja go przytłoczyła. Wykształcony i inteligentny, przyjaciel takich polityków jak Andreotti czy artystów jak Guttuso, biskupów i kardynałów, z przeszłością w Demokracji Chrześcijańskiej... Jego zbliżenie się do Forza Italia przez wielu zostało odebrane jako zmiana barw. Niektórzy mu tego nie wybaczyli.

Del Grosso oddaje głos Luce w oratorium San Filippo Neri w Rzymie, gdzie Ago stawiał pierwsze piłkarskie kroki. Nagrywa także dawnego prezesa Salernitany Giuseppe Soglię na Stadio Arechi, kolegów z drużyny z siwizną na skroniach w Trigorii, w Milanello, na Stadio Olimpico.

- Piłkarski świat ma duże poczucie winy z powodu tego, co się stało, choć film nie jest czystą pochwałą Agostino. W wywiadach - podkreśla reżyser - widać jego pasję, ale też obawy, dumę i skromność, które nie pozwalały mu o nic prosić.

Jest też miejsce na trochę śmiechu. Berlusconi, który w Watykanie porównuje charyzmę Karola Wojtyły do charyzmy swojego Milanu, przepychanki z kolegami z drużyny. Trzydzieści osiem wywiadów, siedemdziesiąt godzin materiałów archiwalnych, sześć miesięcy montażu. Pozostaje pytanie: dlaczego?

Koledzy z drużyny: Można było na niego zawsze liczyć

F. CASSINI „Il Romanista”

Ten, na którego zawsze można było liczyć. To wspólne wspomnienie o Agostino Di Bartolomeim łączący wszystkich jego dawnych kolegów z Romy.

- Był dla nas wszystkich punktem odniesienia – mówił Ubaldo Righetti. – Dojrzały i poważny chłopak. O wiele bardziej dojrzały, niż wskazywałby na to jego wiek. Nigdy nie odmawiał nam rady. Zawsze był gotowy nas wysłuchać. Mi także udzielił wielu rad, które potem bardzo przydały mi się w mojej karierze. Wiedzieliśmy, że zawsze możemy się do niego zwrócić.

Podobnie wypowiadał się Odoacre Chierico, z nutką goryczy dorzucając: *Tak, był dla nas punktem odniesienia. Ale może my sami zrozumieliśmy dopiero potem...*

Di Bartolomei jako lider grupy, jako młody mędrzec, źródło dobrych rad – to motyw powracający jak echo w opowiadaniach tych, którzy spotykali się z nim codziennie w szatni.

- Ale wcale nie jest prawdą, że był melancholikiem – mówi Roberto Pruzzo. – Był introwertykiem, ale nie smutnym. Zawsze można było z nim pożartować. Potrafił grać i być ironicznym.

Zapytany o to, czy mogły istnieć konflikty między klubem i Ago, które przyczyniły się do jego rozstania z Romą, Pruzzo odpowiada:

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie sądzę, żeby były jakieś problemy i naciski. Przeciwnie. Ago był bardzo pogodny. Ja jednak wolę pamiętać go takim, jaki był na boisku i poza nim: poważny i bardzo dojrzały.

To ciekawe stwierdzenie, jeśli uwzględnić fakt, że Pruzzo i Di Bartolomei byli rówieśnikami, urodzonymi w odstępnie kilku zaledwie dni.

- A jednak wydawało się, jakby on miał o dziesięć lat więcej niż ja – mówi Pruzzo z uśmiechem. – Kiedy mieliśmy 22 lata, on wydawał się mieć przynajmniej 32. Na pewno był bardziej dojrzały niż my wszyscy. I także dlatego traktowaliśmy go jako punkt odniesienia.

O Di Agostino mówił także Carlo Verdone, wielki kibic Romy:

- Spotkałem go tylko raz. Uścisnąłem mu rękę. Di Bartolomei był kapitanem o wielkiej dyscyplinie i autorytecie. Nie był jednym z tych, którzy podburzają innych. Był naprawdę na poziomie. Dzisiejsza drużyna powinna się od niego tego uczyć.

Verdone nie uniknął także pytania o ocenę Romę i jej trenera:

- Jego Roma musi wytworzyć własną fizjonomię. On jest trenerem z projektem. Był idealny dla młodych z Barcelony. Ale tworzenie projektu dla Serie A jest już trochę ryzykowne.

Roma wzrusza się 11 metrów od raju

H .S. PARAGNANI "IL ROMANISTA"

Reżyser Francesco Del Grosso, na cenie przed projekcją filmu, chciał podkreślić, że jego film to nie jest wizją pochwalną, ale raczej śledztwem na temat człowieka, jakim był Di Bartolomei. To portret jego życia i jego tragicznej śmierci. Powiedział to do Sali pełnej ludzi, w których odczytać się da tę samą pasję, czystą, antyczną, to samo uczucie, które z trudem przeżykasz. Uczucie, które znajome jest tylko tym, którzy od tak wielu lat wracają na Stadio Olimpico i spotykają na nim tych samych nieznanym, którzy na 90 minut plus doliczony czas gry stają się braćmi gotowymi ścisnąć się z radości lub przeklinać niebiosy. Albo pytać po prostu: dlaczego? Dlaczego niewykorzystany rzut karny? Dlaczego istnieje w kalendarzy taka data jak 30 maja? Dlaczego człowiek w wieku 39 lat decyduje się nagle odejść w najbardziej tragiczny sposób? „11 metrów” – film zaprezentowany w poniedziałek w Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Rzymie, nie wyjaśnia tajemnicy (jak mógłby?), ale opowiada nam o wielkiej pustce, jaką pozostawił Agostino w sercach tych, którzy go kochali.

I robi to, opowiadając jego sportowe poczynania poprzez rzadkie nagrania z tamtych czasów oraz przez wywiady z tymi, którzy mieli szczęście mieć go za kolegę w szatni, w drużynie, w życiu. I tak odkrywamy, że Ago zawsze był Ago. Zawsze strzelał bomby, od pierwszych spotkań w parafialnym zespole z Tor Marancia, gdzie jego talent zauważył nawet ksiądz, który mówił mu, że – jeśli nie będzie strzelał płaską częścią stopy – nie uzna my bramki. Mocny, precyzyjny, chirurgiczny strzał był jego znakiem rozpoznawczym. Jak cecha jego introwertycznego charakteru, który eksplodował nagle. Jak wtedy gdy Tancredi, Bruno Conti i Righetti czuli się zgniatani albo poszturchiwani. *Nie był zdolny do zwykłego uścisku. Nasz Ago. Jeśli chciał powiedzieć ci, że cię lubi, to poszturchiwał cię. Dostałem kilka takich ciosów od niego i jestem z tego bardzo zadowolony* – mówi Franco Tancredi z goryczą w głosie.

Ago – piłkarz rozstrzygający na boisku i lider w szatni. Cichy kapitan z charyzmą. *Jeśli na pięć minut przed wejściem na boisko powiedziałby, że nie gramy, to byśmy go posłuchali tylko dlatego, że Ago tak powiedział* - wspomina Sebino Nela. Ago, „półskrzydłowy” w Primaveraze Romy, która zdobyła tytuł Mistrza Włoch. Strzelał bramki na pęczki nawet przesunięty na pomoc. Ago kupujący pistolet, z którym

nigdy się nie rozstawał, co było oczywistym znakiem niepokoju, jaki nosił w sobie już wtedy. Nawet gdy przekłeta P38 leżała w torbie, którą zawsze nosił na ramieniu. Wyjął ją tylko jeden raz. Opowieść o tym wywołuje wyzwajający śmiech, kiedy rozpędza 4000 laziali, którzy obleżyli jego i Romę na Flaminio. Drugi raz? Nie, nigdy go nie było. Usunęliśmy go także my, razem z jego żoną Marią. Ten drugi raz. Przeklęty 30 maja. To wtedy popełniona została ta "głupota". Tak mówi o tym Luca, jego syn, z żalem zdradzonego przyjaciela. Luca, który ma nie tylko rysy twarzy ojca, ale też jego inteligencję i niebanalne wypowiedzi. Luca, który zwierza się, jak trudno było poradzić sobie z bólem, dodając jednak, że warto było go przeżyć, jeśli można było w zamian poznać Ago, spędzić z nim czas.

"11 metrów" to skok w głąb serca Pierwszego Jedyne Kapitana, kiedy opowiada o bólu odrzucenia tym ludziom, którzy na sali czują nadchodzący dramatyczny moment filmu i prawie chcą uciec z kina. Ago, który odchodzi do Milanu za Nilsem Liedholmem, Ago świadek (i źródło) pierwszej za znanych gaf Berlusconiego w kontekście papieża Wojtyły. Ago, który pozostaje romanistą w sercu pomimo wściekłego świętowania gola strzelonego do niewłaściwej bramki na San Siro, za co w meczu rewanżowym stał się obiektem niestusznych ataków. Źle się zachowaliśmy w stosunku do Ago. Nie powinniśmy się byli tak rozstawać. On szedł do przodu, udając, że nie myśli już o swojej Romie. Prowadził Salernitanę do Serie B, żegnając się z piłkarską karierą kolejnym wielkim sukcesem.

Dziś cenny film Del Grosso, zrodzony z intuicji Angelo Esposito, daje nam tylko możliwość zadania sobie pytań i poszukiwania interpretacji, zaczynając zdanie od „gdyby”. Gdyby ktoś dał mu możliwość wystąpienia w funkcji kierowniczej w liczącej się piłce. Gdyby Ago lepiej dał do zrozumienia, czego chce. Gdyby poprosił o pomoc. No tak. Ale to nie byłby Ago. My jesteśmy jak Ty, Ago. Pełni dumy z tego, że cię oklaskiwaliśmy. I pełni żalu z powodu tego, co mogło być, ale nie było.

Autor: kaisa